Nr. 599. We Lwowie, sobota dnia 24 grudnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerzy za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ochrona młodzieży.

Młodzież to przyszłość narodu.

Głównem zatem zadaniem racjonalnego wychowania, dążącego do odrodzenia społeczeństwa, powinno być staranne izolowanie dorastającej młodzieży od wrzodów i bagien społecznych, a wytwarzanie dla niej środowiska zdrowego, w którem by siły swoje przyrodzone równomiernie rozwijać i kształcić mogła. Taki cel zakreśliło sobie świeżo zawiązane Towarzystwo „Ochrony młodzieży“ z siedzibą we Lwowie, mające jednak zastrzeżone w statucie prawo zakładania Kół w całym kraju. Zarząd Towarzystwa po dokładnej rozwadze zdaje sobie jasno sprawę z tego, że podniesienie poziomu moralności młodzieży, o ile jest wzniosłe i szlachetne, o tyle trudne do urzeczywistnienia. Nie potrafi bowiem tego w całości uczynić, ani dom rodzicielski, ani szkoła, nawet najlepiej zreformowana; tu potrzeba koniecznie, aby całe społeczeństwo uświadomione o celu i środkach przystąpiło do czynu. Gdzie czynu potrzeba, tam słowa nie pomogą, tam nie wystarczą narzekania na złe, wzajemne obwiniania się, nawoływania do reformy wychowania, choćby nie wiedzieć z jak kompetentnych i dostojnych ust pochodziły. „W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę“.

Do pracy więc wzywamy. Cel jej wzniosły nad wyraz: ochrona młodzieży, tej nadziei narodu, od wypaczenia myśli i uczuć, od zmarnowania sił moralnych i fizycznych w zaraniu życia. Praca to żmudna, lecz nie bezowocna; już w wielu szczęśliwszych społeczeństwach widzimy błogie jej skutki. Nie wątpimy, że i u nas, gdzie młodzież trudniejsze ma zadanie, gdzie więcej dbać musimy o każdą odrobinę sił ducha i ciała, ludzi wszelkich przekonań narodowości i wyznań zjednoczy hasło: Precz ze wszystkiem, co ołowiem cięży u skrzydeł młodości. Niech wznosi się „nad poziomy!“

Wszelkich informacyj udziela ustnie i pisemnie sekretarz Towarzystwa „Ochrona młodzieży“ dr. Walenty Wróbel, profesor IV gimn. we Lwowie, ul. św. Zofji l. 9.

Rozbójniczy napad.

Delatyn 21 grudnia.

Całe miasto nasze jest pod wrażeniem okropnego rabunku, którego jakaś dobrze zorganizowana banda opryszków dokonać musiała. Mury w zabudowaniu sądowem powyłamywane, wszystkie biura sędziów splądrowane, kasy porozbijane, po całym budynku rozrzucone akta sądowe, którymi najwidoczniej posługiwali się rabusie do przygłuszania razów młota, używanego przy rozbijaniu. Napad to istotnie taki, jak gdybyśmy żyli za czasów, gdy jeszcze Dobosz grasował w okolicy tutejszej. Sprawcy dostali się przez okno na korytarz w parterze i rozpoczęli plądrowanie od kancelarji protokołu podawczego, sąsiadującej z biurem kontrolora podatkowego p. Czern. Tu zrobili otwór w murze, na 3 cegły grubym, otwór tak szeroki, że mogło wejść przez niego dwóch ludzi i udali się do kasy urzędu podatkowego, gdzie rozbili żelazną skrzynię z depozytami sądowymi i zabrali rzeczy wartości około 1.000 kor. Do głównej kasy snać dobrać się nie byli w stanie. W sali rozpraw karnych zrobili otwór i dostali się do kancelarji urzędu hipotecznego, gdzie próbowali rozbić podręczną kasę, jednak bez skutku, bo otworzyli tylko dolną część kasy. Przeszukali wszystkie papiery i zabrali stemple. Wszystkie splądrowane akta sądowe powyrzucali sędziom na stoły i biurka, w których *(res sacra miser!)* nie znaleźli ani halerza. W szafie sędziego śledczego Jel. znaleźli 2 butelki zakwestjonowanego wina i je — wypili.

Poszlak dotychczas nie ma prawie żadnych!

Widziano tylko wczoraj na rozprawach 3 nieznanych, porządnie ubranych panów, którzy się rozprawom przysłuchiwali. Także w sklepie masarskim Stefaniuka jadło nieznanych trzech panów kolację — i to wszystko.

Żandarmerja puściła się w pościg na wszystkie strony — ku Stanisławowi, Kołomyi i ku Węgrom. Na szkontrum urzędu podatkowego zjechał inspektor z Nadwórny. Ludność cała jest ogromnie przelękniona, bo niedawno okradziono z włamaniem sklep w samem środku miasta. Jest w każdym razie rzeczą trochę dziwną, że budynek, w którym znajdują się depozyta sądowe i kasa urzędu podatkowego, nie ma osobnego, należycie uzbrojonego nocnego stróża.

Z sali koncertowej.

Poczytujemy Towarzystwu śpiewackiemu „Lutnia“ za prawdziwą zasługę, że — nieograniczając się w układzie swych programów na umieszczaniu utworów choralnych mniejszych rozmiarów, obliczonych specjalnie na popis swych śpiewaków — zapoznaje publiczność systematycznie z większemi dziełami choralno-instrumentalnemi, nie szczędząc trudów i sumiennej pracy w przygotowywaniu do wykonania koncertowego takich arcydzieł literatury muzycznej, które bezwarunkowo powinny, od czasu do czasu, zjawiać się na afiszu koncertowym i stać się własnością duchową szerszych warstw publiczności. Program ostatniej produkcji „Lutni“, która zapełniła we środę salę Domu narodnego po brzegi, obejmował między innemi dzieło muzyczne Roberta Schumanna: „Przekleństwo barda“. Kompozycja ta nie dorównywa wprawdzie pod względem inwencji i poetyckiego polotu podobnym do niej formą układu większym pracom tego mistrza szkoły romantycznej jak: „Paradies und Peri“ i „Der Rose Pilgerfarth“ lecz — zważywszy zwłaszcza, że od wielu lat nie była wykonywaną na lwowskiej estradzie — musiała obudzić w naszym świecie muzykalnym pewne zajęcie. Chóry „Lutni“ pod batutą jej dyrygenta p. Stanisława Cetwińskiego, dzielnie się trzymały, a te na same słowa rzetelnego uznania zasłużyli wszyscy prawie wykonawcy partji solowych. W pierwszym rzędzie wymieniamy obdarzoną pięknym i szlachetnie brzmiącym głosem mezzo sopranistkę p. Marję Maret, p. dra Karola Czernego, który z prawdziwem przejęciem i umiejętną deklamacją odśpiewał partję młodzieńca (szczególnie pięknie wypadła w jego interpretacji pieśń prowansalska), najgorętsze zaś pochwały wyrazić wypada śpiewakowi opery lwowskiej p. Adamowi Okońskiemu, który w rolę „barda“ potrafił wniknąć z artystycznem, rzeczywiście głębszem zrozumieniem i śpiewał ją „con amore“ wlewając w swą interpretacją wiele szczerego zapału. Również pod względem czysto wokalnym zasłużył p. Okoński — którego szkoła ustawiczne wykazuje postępy — na słowa uznania i zachęty do dalszej pracy w tym kierunku. Partje „króla“ i drugiego tenora wykonali z rytmiczną pewnością pp.: Aleksander Niżankowski i Andrzej Miś. Z trzynastu ustępów tej ballady, pisanej do słów Uhlanda, najbardziej się podobały: pieśń prowansalska, duet nr. 9 na tenor i baryton i końcowe solo barytonowe nr. 13 (przekleństwo) z potężnym, pełnym efektu chórem końcowym.

Pierwszą część programu środowego składały cztery utwory koncertowe, między którymi największe zajęcie budziła — jako nowość — kantata Mickiewiczowska Stanisława Niewiadomskiego ułożona na chór męski z towarzyszeniem instrumentów dętych do słów Tetmajera „Pod kolumną wieszcza“. Kompozycja ta pisana z okazji uroczystości połączonych z odsłonięciem pomnika, w swym zakroju pełna imponującej powagi, w inwencji oryginalna, świeża i jędrna, przeznaczoną była pierwotnie do wykonania pod kolumną na placu Marjackim. Wrażenie, jakie wywarła na słuchaczach kompozycja tak pełna niekłamanego polotu, byłby wówczas spotęgował czynnik bardzo ważny: nastrój chwili uroczystej. W sali koncertowej minęła ona się do pewnego stopnia z swem przeznaczeniem — a jednak — zyskała może poniekąd na tej zamianie terenu. Pomijając bowiem, że żaden układ i nawet obliczona „ad hoc“ instrumentacja nie da się uchronić od znanego gubienia i zalewania się głosów w razie wykonania pod gołem niebem, kantata Niewiadomskiego byłaby — gdy chodziło o osiągnięcie zamierzonego, wielkiego efektu — wymagała liczby co najm iej poczwórnej śpiewaków, o co niezawodnie trudno w naszych warunkach. Onegdaj więc — w sali — wystarczyły siły „Lutni“ a odśpiewano ten utwór okolicznościowy poprawnie i z pewnym efektem, o ile nam się zdaje, może ku zadowoleniu autora.

Wieczór środowy należał niewątpliwie do szczęśliwych. Do udatnej całości produkcyj wyż wymienionych przyłączyła się też orkiestra 15go pułku p. pod kierownictwem swego dzielnego kapelmistrza p. Konopaska i odegrała dość koncertowo wspaniałe „Andante“ z Vtej symfonji Czajkowskiego, jak wiadomo, jeden z najpiękniejszych utworów tego mistrza. W tem „Andante“ zabarwionem nieco stylem włoskim, prócz pomysłu zachwyca nas w pierwszym rzędzie umiejętne, wprost wzorowe prowadzenie głosów, oraz szczęśliwy, zawsze trafny dobór kolorytu instrumentacji, co wszystko składa się na całość melodyjną, poetyczną, zastosowaną do wymagań koncertowych i — dla muzykalnej części publiczności — czarującą. Koncert onegdajszy rozpoczęła taż sama orkiestra polonesem op. 47 Władysława Żeleńskiego.

Fr. Neuhauser.

Wojna Japonji z Rosją.

Mobilizacja w Rosji.

Ogłoszona w ostatnich dniach nowa mobilizacja siły zbrojnej obejmuje ogółem 41 gubernij. Są to gubernje następujące: kaliska (powiaty: kaliski, łęczycki, kolski, turecki, koniński, słupecki i wieluński); piotrkowska (pow. piotrkowski, łaski, rawski i brzeziński); kielecka (pow. jędrzejowski, miechowski i olkuski); radomski (pow. radomski, sandomierski, [illegible]towski i iłżecki); lubelska (pow. lubelski, lubartowski, nowoaleksandryjski, ja-

nowski, chełmski, krasnostawski, hrubieszowski, zamojski, tomaszowski i biłgorajski); wileńska (pow. wilejski, disneński, lidzki, oszmiański i święciański); grodzieńska (pow. słonimski); kowieńska (pow. wilkomierski, poniewski i szawelski); kurlandzka; mińska (pow. miński, bobrujski, borysowski, ihumeński, mozyrski, nowogrodzki, piński, rzeczycki i słucki); mohylewska, kijowska, wołyńska (pow. żytomierski i starokonstantynowski); podolska (pow. kamieniecki, bracławski, winnicki, lityński i mohylewski); a dalej połtawska, czernichowska, charkowska, kurska, kazańska, permska, samarska, symbirska, ufimska, wiacka, moskiewska, włodzimierska, woroneska, kostromska, niższogrodzka, orłowska, rjazańska, petersburska, estlandzka, pskowska, nowogrodzka, ołoniecka, archangielska, chersońska, jekaterynosławska, bessarabska i taurydzka.

Prócz tego wezwani są do służby czynnej oficerowie zapasu, podlegający mianowaniu, celem skompletowania mobilizowanych obecnie oddziałów.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Z Portu Artura.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Ze sprawozdania admirała Togo wynika, iż jeńcy rosyjscy potwierdzili fakt, że sieć antitorpedowa „Sebastopola" została 8 razy trafiona przez torpedy japońskie. Przynajmniej jeden pocisk torpedowy zniszczył przednią część okrętu, robiąc dziurę na 8 stóp głęboką. Nie ma widoków, by Sebastopol mógł się utrzymać na morzu. Togo widział, jak kontrtorpedowiec rosyjski, trafiony przez torpedę, zatonął.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Czifu pod datą wczorajszą, że według nadeszłych tam wiadomości **ośm rosyjskich kontrtorpedowców wyjechało z Portu Artura.** — Przez ostatnią dobę padał gęsty śnieg.

Londyn. (Tel. wł.). W kołach wojskowych sądzą, że generał Nogi dlatego zajął ważne pozycje w zatoce Gołębiej, aby generałowi Stoesslowi odciąć odwrót do Liaoteszanu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Reformy w Rosji.

Moskwa. Studenci uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu zaprzestać uczęszczania na wykłady, aż do czasu po świętach i wyrazić rektorowi uniwersytetu oburzenie i pogardę za to, że zakazał odbyć na uniwersytecie zgromadzenie. W rezolucjach, uchwalonych przez studentów powiedziano, że jako obywatele przyszłej, odrodzonej, wolnej Rosji, przejęci są wspólnemi ideałami politycznej, ekonomicznej i obywatelskiej wolności i składają przysięgę, iż wszelkimi środkami, z wszystkich sił walczyć będą o to, aby demokratyczna organizacja społeczna została urzeczywistniona, organizacja, która uwolniłaby uciskaną ojczyznę i usunęłaby gwałty, jakie się zdarzały podczas okrutnego uśmierzenia demonstracyj 18 i 19 b. m. W końcu powiedziano, że jeżeli uczestnicy zgromadzenia mieliby być ukarani, studenci połączą się z robotnikami i urządzą wspólną manifestację.

Moskwa. Kilka grup ludności moskiewskiej wystosowało do zarządu miejskiego adres następującej treści: „Zdarzenia w ostatnich czasach dowodzą, że duma (rada m.) moskiewska w znanej uchwale swej z d. 13 b. m. w sposób silny i dobitny zestawiła główne warunki, które cały naród rosyjski stawia rządowi. Podpisani na adresie, przejęci są w tej historycznej chwili ważnością znaczenia moralnej łączności, która wiąże ludność Moskwy z reprezentantami jej. Wyrażają zatem zupełną zgodę z żądaniami miejskiej dumy w Moskwie i zapewniają dumę, że może być zawsze pewną moralnego poparcia ludności we wszystkich krokach, które mogą się przyczynić do jak najspieszniejszego urzeczywistnienia postawionych zasad.

Berlin. *Berliner Tageblatt* donosi z Petersburga, iż na radzie koronnej, odbytej dnia 21 b. m. pod przewodnictwem cara, postanowiono, że niebawem okaże się ukaz carski, w którym car Mikołaj silnie i stanowczo oświadczy, że Rosja i nadal rządzoną będzie wyłącznie wedle zasady samowładczej, wszystkie inne zaś dążenia pewnych klas społecznych do zmiany tego systemu będą odtąd uważane i karane jako zdrada stanu. Również i Witte, którego do tej pory uważano za zwolennika prądu liberalnego oświadczył się w duchu powyższego reakcyjnego zarządzenia. Z tego należy wnosić, że ustąpienie ks. Światopełk Mirskiego jest już w zasadzie rzeczą postanowioną.

Petersburg. Książę Golicyn, prezydent miasta Moskwy, został postawiony jako oskarżony przed pierwszy departament senatu pod zarzutem, że pozwolił radzie miasta Moskwy na powzięcie znanej uchwały, domagającej się konstytucji. Księciu Golicynowi grozi za to dymisja.

Obrady nauczycieli ludowych.

Warszawa. (Tel. pryw.) Warsz. *Dziennik* donosi: Obecnie toczą się w Warszawie obrady nauczycieli ludowych pod przewodnictwem inspektora szkolnego. Bierze udział przeszło 140 nauczycieli. Na porządku dziennym postawiono sprawę, w jaki sposób należy udzielać dzieciom początków czytania i pisania, aby osiągnąć lepsze, niż dotąd, rezultaty. Dotychczas uczono w warszawskich szkołach czytania i pisania po rosyjsku. — Wszyscy nauczyciele, nawet rodowici Rosjanie, zgodzili się na to, że w warszawskich szkołach należy udzielać nauki po polsku.

Żydzi w Rosji.

Petersburg. Dziennik *Wschód* donosi, że cofnięto projekt, wniesiony do rady państwa, podług którego ma być zabroniony awans oficerów dla żydów wychrzczonych.

To samo pismo donosi, że kierownictwo spraw żydowskich przechodzi z departamentu policyjnego do departamentu dla spraw ogólnych.

Sprawa Syvetona.

Paryż. (Tel. wł.) *Matin* donosi, że są poszlaki, iż Syvetonowa należy do niebezpiecznej bandy trucicielek. Nietylko Syveton, ale i poprzedni jej mąż zginął zagadkową śmiercią. Trucicielki te trują swych mężów dlatego, aby podjąć po nich wysokie premie asekuracyjne.

Sprawa hullska.

Londyn. B. Reutera donosi z Hull pod datą wczorajszą: Rosyjski konsul oświadczył na zapytanie, że z rybaków, przesłuchiwanych w konsulacie, tylko jeden zaprzysiągł i podpisał swe zeznania, inni nie śmieli zeznań podpisać. Ten rybak, który poparł przysięgą swoje zeznania, dodał, że nigdy nie mówił, jakoby wśród flotyli rybackiej był torpedowiec. Gdy go przywieziono do konsulatu, był pijany.

Zajęcie przez Anglików wysp Tonga.

Londyn. B. Reutera donosi ze Sidney, że rząd angielski zamierza anektować wyspy Tonga. Wysłane tam okręty angielskie otrzymały polecenie wywieszenia flagi Anglji na tych wyspach.

Francja do swoich deputowanych.

Paryż. Izba deputowanych uchwaliła utworzyć fundusz pensyjny dla byłych deputowanych, oraz wdów i sierót po nich.

Z Marokko.

Londyn. Biuro Reutera donosi: Z Alcazaru nadeszła wiadomość, że szczepy sąsiednie otoczyły miasto i żądają wydania francuskiego konsula i pewnego angielskiego, poddanego grożąc w razie odmowy zniszczeniem miasta. Z Tangeru wyjechał oddział konnicy nie wiadomo w jakim kierunku. Z Casabianca donoszą, że na zachodnich wybrzeżach w Marokku, w oddaleniu półtora kilometra od miasta, spaloną została angielska farma.

Moskwa. Wyższe kursy naukowe dla kobiet na uniwersytecie zostały zamknięte.

Paryż. Admirał Bienaime odmówił przyjęcia mandatu do parlamentu, opróżnionego z powodu zgonu Syvetona, a ofiarowanego admirałowi przez nacjonalistów.

Hr. Montignoso w Dreźnie.

Wczoraj wieczorem była następczyni tronu saskiego, hr. Ludwika Montignoso, wyjechała do Włoch, a nie do Szwajcarji, jak początkowo zamierzała. Jak tu opowiadają, ten spieszny powrót do Włoch stoi w związku z rokowaniami, które toczyły się wczoraj po południu między nią a dworem saskim. Król Fryderyk August, który na wiadomość o przybyciu jego żony, powrócił z Pillnitz do Drezna, miał się wyrazić, że obecnie nie może żadną miarą pozwolić hrabinie widzieć się z dziećmi, a to dlatego, że trzeba dzieci przygotować na owo spotkanie. Jeżeli hr. Montignoso zastosuje się do życzenia króla i opuści Saksonję, w takim razie nie jest wykluczonem, że w terminie niezbyt odległym król pozwoli jej zobaczyć dzieci.

Telegramy, które otrzymaliśmy z Drezna, wszystkie jednozgodnie podnoszą, iż na rządzie wywarł wielkie wrażenie ten fakt, że cała ludność tak Drezna, jak i Lipska okazuje wielką sympatję dla hr. Montignoso. Sfery dworskie nie chciałyby zezwolić na widzenie się jej z dziećmi i w tym kierunku wpływały dotychczas na króla, ale dziś są w obawie, aby w Dreźnie nie wybuchła rewolucja i nie zmusiła króla do przywołania hr. Montignoso z powrotem na dwór. Wśród publiczności w Dreźnie wczoraj panowało takie wzburzenie przeciw policji z tego powodu, że nie dopuściła hrabiny do zamku królewskiego, iż obawiano się ataku na policję, a komisarz Unger, który właśnie hrabinę zatrzymał u bramy zamkowej, musiał z dworca wrócić w powozie zamkniętym, bocznemi ulicami, gdyż cała nienawiść tłumu zwracała się przeciwko niemu.

Tłumy publiczności odprowadzały hrabinę Montignoso na dwór, jak swoją królowę i ciągle wznosiły okrzyki na jej cześć, wołając: niech żyje królowa, precz z kamaryllą dworską!

Jeden z redaktorów *Leipziger Neueste Nachrichten*, który wczoraj rozmawiał z hr. Montignoso przed jej odjazdem do Włoch, donosi, że hrabina oświadczyła mu, iż jest na razie zadowoloną z rezultatów swojej podróży. Jakkolwiek bowiem nie mogła się zobaczyć z dziećmi, to przekonała się przecież, że w społeczeństwie saskiem cieszy się wielką sympatją. Przekonała się również, że najmłodsza jej córeczka, ks. Monika, została na czas jej nieobecności w pewnych i zaufanych rękach. Hr. Montignoso — jak zapewnia redakcja dziennika *Leipz. N. Nachr.* — istotnie dobrze wygląda, skarżyła się tylko na urzędników policyjnych, którzy obeszli się z nią, jak gdyby była zwyczajną zbrodniarką.

(Telegr. własny „Dzien. Polsk.").

Drezno. (Tel. wł.) Utworzył się tu wielki komitet, który zbiera podpisy na petycję do króla, aby powołał na dwór hrabinę Montignoso.

Dzienniki donoszą, że publiczność, odprowadzająca wczoraj na dworzec hrabinę, chciała wyprządz konie u jej powozu i zawieźć ją sama, ale policja, która towarzyszyła królowej, przeszkodziła temu. Publiczność wołała: „Pozwólcie to nam uczynić, to jest przecież nasza królowa!"

Na żądanie dworu, dzienniki tutejsze zaniechały wydawania nadzwyczajnych dodatków i zamieściły tylko bardzo chłodne artykuły, które stoją w wielkiem przeciwieństwie z usposobieniem ludności.

Kapitan Klado o zajściu pod Hull.

Wobec ogólnego zainteresowania, jakie budzą rozpoczęte już w Paryżu obrady sądu rozjemczego w sprawie napaści floty Rożdiestwieńskiego na łodzie rybackie pod Hull, prasa francuska zajmuje się obszernie osobami świadków ze strony rosyjskiej, a zwłaszcza głównym świadkiem, słynnym już dzisiaj, kapitanem Klado. Jeden z dziennikarzy towarzyszył delegatom i świadkom rosyjskim w pociągu już od granicy belgijskiej. Kapitan Klado zachowywał się z początku z rezerwą, tłómacząc się dyskrecją, która po-

zwoli mu dopiero przed sądem przemówić — ostatecznie jednak powiedział niemal wszystko.

Na pytanie, czy eskadra rosyjska naprawdę została zaatakowaną na morzu północnem przez torpedowce japońskie, odpowiedział Klado dosłownie:

— Jestem marynarzem od dwudziestu sześciu lat, umiem rozróżnić co jest torpedowcem, a co łodzią rybacką, wiem też jak wygląda torpedowiec, udający łódź rybacką; otóż widziałem mojemi własnemi oczyma — a mylić się nie mogłem — widziałem dwa torpedowce płynące w stronę „Suworowa"...

— Mówią, że była burza — wtrącił dziennikarz.

— Bynajmniej; czas był piękny i księżyc świecił jasno; były to dwa torpedowce.

— Japońskie?

— A jakieżby inne?

— Przypuszczam, że torpedowce rosyjskie mogły zmylić drogę i że wzięto je za nieprzyjacielskie.

— To niemożliwe. Nasze torpedowce są w komplecie, a przecież jeden z torpedowców poszedł na dno. Niech sobie mówią, co chcą, ja jestem pewny tego, co mówię. Ostrzeżono nas zresztą zawczasu i dlatego mieliśmy się na ostrożności; gdyby nie to, wpadlibyśmy w zasadzkę. Skoro tylko nieprzyjaciela sygnalizowano, otworzyliśmy ogień; trwało to dziesięć minut: jeden torpedowiec poszedł na dno, drugi zatrzymał się na miejscu, uszkodzony.

— Ale nie widziano go więcej; czyżby załoga go zatopiła?

— To możliwe.

— A ranni rybacy?

— Mówią, że dawali znaki, lecz myśmy ich nie widzieli...

Kapitan Klado wyraził dalej ubolewanie z powodu zajścia, lecz spowodowali je sami rybacy, mięszając się między torpedowce. — Na pytanie, czy Japonja wyśle dyplomatów, by stwierdzili, że torpedowce w Dogger-Bank nie były japońskie, odpowiedział Klado, że Japonja nie ma nic do powiedzenia przed komisją, idzie bowiem o sprawę jedynie między Rosją a Anglją.

Ciekawy człowiek.

Wczoraj na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Krakowie, przedstawił się zgromadzonym lekarzom — no, i chcącym go oglądać za opłatą 1 kor. — ciekawy człowiek. Nie był to wcale indyjski fakir, jak poprzednio wieści głosiły, ale zwyczajny Prusak, niejaki Franz Berner z Elberfeldu, niemniej przeto godny widzenia i zbadania zwłaszcza dla lekarzy. Człowiek ten, podobno masażysta z zawodu, przez długie ćwiczenie nauczył się tak znakomicie używać zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych mięśni tułowia i szyi, że przy ich pomocy może przemieszczać poszczególne trzewia, zawarte w klatce piersiowej i jamie brzucha, oraz zmieniać postać swego tułowia w sposób zaiste zdumiewający. Tak np. po nagłym ruchu mięśni brzucha, jak gdyby po głębokiem westchnieniu, wszystkie trzewia brzuszne znikają, brzuch staje się tak płaskim, że ściany jego wprost przylegają do kręgosłupa. Tymczasem widzimy klatkę piersiową, wypukloną potwornie, a w niej pod niezmiernie podniesioną przeponą, jelita z całą swą zawartością. Znowu następuje niby silny wydech i wszystko wraca do prawidłowego stanu.

Przez odpowiednie ułożenie tułowiu zmienia ten człowiek w jednej chwili położenie serca z pionowego, t. j. koniuszkiem na dół, w poprzeczne, tak, że uderzenie koniuszkowe serca przenosi się o 90° ku lewej pasze. Znowu inny wysiłek mięśni, tym razem dla badanego widocznie bardzo męczący, a tętno tak zwane sprychowe, to jest tuż nad garścią, słabnie, wreszcie znika zupełnie po lewej stronie, a pozostaje tylko po prawej. Po innym wreszcie zabiegu, tętno po obydwóch stronach słabnie, już to przyspiesza, już to wolnieje, podług woli badanego.

Obok tych głównych zmian, demonstrował Berner na swoim tułowiu i szyi w sposób zaiste zadziwiający poszczególne mięśnie, przekrzywiał kręgosłup w sposób, spostrzegany w pewnych chorobach, wogóle przedstawiał rzeczy dla amatorów i lekarzy bardzo ciekawe i pouczające.

Obecni lekarze z prof. Pareńskim ścisłem badaniem fizycznem stwierdzali objawy przez badanego wywoływane.

Berner był poprzednio badany za pomocą promieni Roentgena w klinice chorób wewnętrznych, gdzie stwierdzono naocznie u niego bardzo znaczne, z łatwością wykonywane skurcze przepony, t. j. przegrody mięsnej między jamą piersiową a brzuszną, za pomocą których głównie wywołuje zmiany położenia trzewiów.

Sylwetka rosyjskiego ministra.

Znany francuski pisarz Aleksander Ular przedstawia w *Courrier Européen* charakterystyczną sylwetkę rosyjskiego ministra sprawiedliwości Murawiewa.

Murawiew był kreaturą Plehwego. Po raz pierwszy zwrócił na siebie jego uwagę w sądzie — w Moskwie, gdzie Plehwe był podówczas prokuratorem, a Murawiew adwokatem. Mianowicie obaj wspólnie dopięli zasądzenia niejakiego Czerkesowa, którego „wina" polegała na tem, iż na podstawie cyfr oficjalnych opublikował i jako chroniczne zjawisko przedstawił głodowy stan ludu wiejskiego w Rosji. Przy tem pierwszem zetknięciu mógł już Plehwe rozpoznać w młodym karjerowiczu, posiadającym wyrafinowane okrucieństwo i „wytworny" brak uczuć, człowieka „użytecznego" i z przyszłością. Zaczął go więc wkrótce używać do takich misyj, którychby się nie podjął żaden sumienny i szanujący się człowiek. Tak np. został Murawiew wysłany do Paryża, aby od rządu francuskiego wyłudzić wydanie Hartmanna. On też „przeprowadził" wyroki śmierci na „nihilistów." Gdy minister sprawiedliwości Manassein wahał się dokonać zamachu na sądy przysięgłych, podjął się tej funkcji Murawiew i w r. 1897 wypłynął na stanowisko ministra sprawiedliwości. Jednakże wobec oporu innych czynników, lękających się zapewne zbytniego rozgoryczenia społeczeństwa zmianą tak brutalną, nie zdołał owego planu przeprowadzić.

Zresztą słynął Murawiew i z grzechów pospolitszych — mianowicie z łapowcnitwa. W procesie banku charkowskiego za staraniem ministra poszło pod klucz kilku ludzi, których wina była arcywątpliwą — celem salwowania paru potentatów finansowzch, którzy swoją wdzięczność wyrazić mogli w okrągłej cyfrze 800.000 rubli.

Murawiew, który pierwsze kroki w swej karjerze zawdzięczał Plehwemu, chciał uczcić pamięć swego dobroczyńcy w sposób godny ich obu — szubienicami. Chciał, aby Sazonow i Sikorski stawieni byli przed sąd wojenny. Jak wiadomo, nie doszło do tego.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 51 „Bluszczu".

KRONIKA.

Lwów 23 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota +3° R. Pochmurno. Deszcz.

---

(4)

Brosnitz von Sydacow.

CARAT.

Żadanie zaciekłej ortodoksyjnej reakcji zaprowadzenia regencji, znowu upadło, chociaż car z trudnością poddawał się ciężarowi rządzenia. Jedno go głównie powstrzymywało, mianowicie fakt, że carowa była w stanie błogosławionym i spodziewał się następcy tronu. W miarę, jak odzyskiwał zdrowie, zaczął silniejszą stawiać opozycję przeciwko naporowi zrzeczenia się tronu i miał może nawet szczery zamiar wystąpić do walki z popami i czynownikami. Niestety nie trwało to długo; car stracił wszelką energję i oddał się mistycyzmowi i przesądom. W całej Rosji uchodzący za cudotwórcę ojciec Iwan, stał się na dworze częstym gościem, którego mądrych słów słuchał car z wielką obawą, szczególniej przepowiedni o przyszłości jego i państwa.

Ten, cudami słynący pop, podróżował po całej Rosji i stał się nadzwyczajnem zjawiskiem. Bliżej go znający twierdzili, że posiadał właściwą mu siłę suggestji i spełniał czyny, które miały pozór czegoś nadprzyrodzonego, chociaż dały się tłómaczyć tylko samą suggestją. Sławę zyskał przez to, że młodego chłopca, który od urodzenia był niedołężnym i nie mógł chodzić, kazał przynieść z łóżkiem, by go uzdrowić. Rzeczywiście sam widok popa skutkował na usunięcie jego kalectwa. Car Aleksander III, gdy „cuda" popa doszły do jego wiadomości, zamianował go biskupem na dworze i odtąd stał się on spowiednikiem całej rodziny carskiej. Kiedy Aleksander III leżał w agonji, przywołano natychmiast do jego łoża cudotwórcę, aby tenże przywrócił mu zdrowie i utrzymał go przy życiu. Ale spodziewany cud nie nastąpił i cesarz musiał umrzeć, jak każdy inny śmiertelnik...

Na tem doświadczeniu ucierpiała bardzo sława wielkiego cudotwórcy, ale młody car popadł w sieci popa i uwierzył w niego jak w człowieka natchnionego.

Ojciec Iwan w tym czasie dokonał znów jednego „cudu". Wobec ogromnego zbiegu ludzi, uzdrowił on starą kobietę, oddawna pozbawioną możności ruchu. Skoro ją przynieśli na noszach, zaczął się nad nią modlić i nareszcie krzyknął na kobietę wielkim głosem: „wstań i idź!"

— Ojcze, nie mogę, — odpowiedziała ociągając się kobieta.

Wówczas pop powtórzył:

— Czy słyszysz babo, że ci nakazuję wstać i chodzić.

I patrzcie, stało się, jak w piśmie świętem zdarzało się: kobieta wstała i poszła.

Wtedy to Mikołaj II. powołał go na swój dwór i skłonił głowę pokornie wobec tych misteryj i cudów. Wówczas to w głowie koronowanego fantasty pojawiły się przywidzenia, że go ścigają tysiące wrogów i jakkolwiek stał na najwyższej trybunie świata, przekonał się, że jego wola spełnioną być nie mogła, że stał się sługą swoich sług i poddanych.

Razu jednego, gdy car rankiem, jak zwykle, wszedł do swego gabinetu, znalazł na biurku list pełen gróźb, pochodzący z rewolucyjnego centralnego komitetu. Wielka czerwona pieczęć z napisem: „Komitet centralny połączonych rewolucyjnych stronnictw w Rosji", widniała na kopercie. Car machinalnie przełamał ją, nie śmiał jednak wydobyć listu, ale natychmiast przywołany minister spraw wewnętrznych spełnił ten czyn. W liście żądano od cara, aby położył tamę terroryzmowi i samowoli czynowników i przywrócił narodowi rosyjskiemu wolność i należne mu prawa. Zamachy i egzekucje na ministrach i gubernatorach niech będą przestrogą dla cara. Skoro nie posłucha tego ostrzeżenia i w dalszym ciągu moloch czynownictwa chwytać będzie swe ofiary, zemsta ludu zwróci się przeciwko jego (cara) osobie.

Car przerażony, przez cały tydzień nie śmiał opuścić mieszkania, a nawet nie odważył się uczęszczać do cerkwi. Czyliż to można nazwać dziwnem, gdy duch ludzki w takich opałach, ulegnie mistycyzmowi?

Mikołaj II. widocznie urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą. Zaledwie uniknął zamachu w Liwadji i zdołał pokonać zwolenników myśli odsunięcia go od tronu, a już przyszły zaburzenia, które przybrały nadzwyczajne rozmiary; rewolwer zapanował nad całem państwem, a Mikołaj II. coraz groźniejsze listy znajdował na swem biurku. Mimo to car przyjmował to wszystko z niezwykłą stałością umysłu, bo carowa była bliską rozwiązania i tym razem z wszelką pewnością oczekiwano urodzenia się następcy tronu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości osobiste.
Prezydent wyższego sądu krajowego dr. **Tchorznicki**, powrócił i objął urzędowanie.

Słówko o choinkach. Najaktualniejszą sprawą dziś — choinka, to śliczne, zielone, kształtne drzewko, do którego wzdycha każde serce dziecięce a i piersią starą na jego widok wstrząsa rzewne wzruszenie.

Ale to śliczne, ukochane drzewko bywa prawie zawsze — brudne. Tak — tak! Poprostu — brudne. Zwraca na to uwagę jedna z naszych autorek — gospodyń i radzi każdemu domowi, przystrajającemu choinkę, aby ją obmył skrupulatnie w wannie, pod prysznicem, lub — jak kto może. Gdy choinka jest czysta, zachowuje się dłużej, nie brudzi rąk przy jej ubieraniu, wreszcie i wszelkie łakocie wyglądają na niej apetytniej A gdyby do tej „kąpieli" dodać jeszcze odrobinę kwasu bornego, który zniszczyłby wszelkie zarazki! Toć i to kochane drzewko nie jest od nich wolne! Mogło je przenieść ptactwo, mogły zakazić ręce ludzkie których tyle dotyga go na targu!...

Choinka ma jeszcze jedną wadę — jest wywrotna i może nawet spowodować pożar, gdy przewróci się z zapalonemi świeczkami. Jak zapobiedz temu? Ta sama praktyczna gosposia daje prostą radę: wbić gwoździk w sufit i sznurkiem przywiązać do niego wierzchołek choinki. Mały gwoździk nie zeszpeci sufitu, w którym może pozostać z roku na rok, a równowaga kapryśnego drzewka będzie zapewniona.

Gwiazdka na poczcie. Praktykowany od szeregu lat zwyczaj gwiazdki, zgromadził we czwartek, 22 bm., już na godzinę przed uroczystością cały szereg dziatwy biednych sług pocztowych, która z bijącem sercem zazierała ciekawie przez uchylone drzwi do sali, gdzie olbrzymia, sięgająca do sufitu choinka, migotała barwnem elektrycznem światłem, olśniewającem kosze i pudła z podarkami. Jestto coroczny dar p. prezydentowej Seferowiczowej, która znacznym sumptem obdziela w dniu tym biednych „milusińskich". Uroczystość wyprzedziła kantata, odśpiewana przez chór pocztowy. Imieniem obdarzonych podziękowała mała Koziejówna. Pomiędzy obecnymi zauważyliśmy radcę dworu Gaberlego, starszych radców: Wopaterniego z rodziną i Łaskiego, dyrektora Chołodeckiego, Padlewskiego, sekretarzy: Schneidra i Popowicza, starsz. komisarza Tournellego i cały szereg urzędników i manipulantek pocztowych.

Wieczorek Mickiewiczowski odbył się onegdaj staraniem uczniów VII klasy w II szkole realnej we Lwowie. Obfity program, na który złożyły się deklamacje utworów poety, produkcje muzyczne, wokalne, orkiestra i odegranie kilku scen z „Dziadów", nagradzała bardzo licznie zebrana publiczność i młodzież prawie wszystkich lwowskich gimnazjów, oklaskami. Uroczystość rozpoczęło bardzo piękne przemówienie prof. Pietrzyckiego, rozwinięte na tle słów końcowych z „Pieśni Wajdeloty".

Z teatru. Na przedstawienia świąteczne zapowiada repertoar teatralny najlepsze i najulubieńsze przez naszą publiczność utwory — tak na popołudniu, jak i na wieczór. W niedzielę, w poniedziałek i wtorek odbywać się będą po dwa przedstawienia. Na środę przygotowuje się z wielką okazałością nadzwyczaj ciekawą nowość pt. „Betleem polskie". Są to w nową, a dla każdego w sympatyczną ujęte formę „Jasełka", napisane przez utalentowanego autora „Zaczarowanego koła" Łucjana Rydla, a muzykę odpowiednią do tego ułożył muzyk krakowski Michał Świerzyński.

„Betleem polskie" grane będzie przez trzy dni z rzędu; w przedstawieniu tem czynnym jest cały personal teatralny.

Autor przybył do Lwowa i pod jego okiem próbami p. Solski kieruje. Część muzyczną prowadzi p. profesor Słomkowski.

Nowe dekoracje i efekta sceniczne urządza p. St. Jasieński.

Dzieło o Krakowie po niemiecku. Towarzystwo miłośników historji i zabytków miasta Krakowa, postarało się o to, że znana firma E. A. Seemanna w Lipsku wyda „Kraków", jako osobny tom znanego swego wydawnictwa „Berühmte Kunststätten", gdzie już wydano tomy o Rzymie, Rawennie, Wenecji, Gdańsku itd.

Kronika krakowska. Komisja przemysłowa rady miasta na podstawie referatu p. Rottera obradowała nad sprawą utworzenia konkursów dla rękodzielników, któreby miały na celu premiowanie wzorowo prowadzonych warsztatów rękodzielniczych i w ogóle premiowanie działalności, wchodzącej w zakres rękodzielnictwa. Wybrano osobną komisję dla obmyślenia konkursów.

Izba radna postanowiła przedłożyć wyższemu sądowi krajowemu wniosek o wypuszczenie starszego komisarza Balickiego na wolną stopę za kaucją 4000 koron. Sprawa ta będzie prawdopodobnie dziś załatwiona.

Bibljoteka polska w Wiedniu. Donoszą do *Nowej Reformy* z Wiednia: „Z końcem starego roku mamy do zapisania bardzo dodatni i pocieszający objaw pracy narodowej tutejszego osadnictwa polskiego. Oto „Bibljoteka polska", której przewodniczącym jest dr. L. Biliński, otwiera swój księgozbiór, obejmujący przeszło 15.000 tomów, dla użytku publicznego. Zrazu będzie księgozbiór, z powodu pewnych trudności, tylko trzy razy w tygodniu przystępny dla szerszego ogółu polskiego, spodziewać się jednak należy, iż z czasem ułożą się stosunki pomyślniej i miejscowa osada polska posiadać będzie podobny zakład dla szerzenia oświaty, jakim jest np. „Bibljoteka polska" w Paryżu. Zarządowi „Bibljoteki polskiej" należy wyrazić najpełniejsze uznanie za czyn tak piękny. Tym sposobem staje się rzeczone stowarzyszenie ważną instytucją narodową, zasługującą na poparcie ze strony kraju, tem bardziej, iż utrzymuje od szeregu lat prywatną szkołę polską w swoim lokalu i oddaje tem polskości w stolicy państwa usługi niepospolite."

Tydzień Szekspira. Londyn zamierza wznieść olbrzymi posąg Szekspira na jednym z głównych placów angielskiej metropolji. Celem poparcia projektu pomnikowego funduszami zagranicy, urządzony ma być w całym świecie „tydzień Szekspira" od 23 kwietnia do 1 maja 1905 r.

Amerykański humor.
Romeo: — Czyś powiedziała tatkowi, najdroższa, że bez ciebie żyć nie mogę?

Julja: — Tak jest, najdroższy, a tatko powiedział na to, że chętnie zapłaci koszta twojego pogrzebu.

Samobójstwo. Warszawa. (Tel. pryw.) W jednej z tutejszych cukierni struła się kwasem karbolowym bardzo elegancko ubrana kobieta. Upadając na ziemię zawołała: „Umieram Edm..." Za gorsem znaleziono dwie fotografje mężczyzny i kilka wierszowanych utworów z podpisem „Marja". Nazwiska samobójczyni nie zdołano dotychczas stwierdzić. Mogła ona liczyć około 20 lat.

Aresztowanie fałszerza banknotów. Paryż. (Tel.) Aresztowany onegdaj fałszerz banknotów nazywa się Leonidas Coidon, jest Grekiem, pochodzi z Aleksandrji, a fałszywie podawał się za hrabiego.

Amerykańska Humbertowa. Londyn. (Tel.) Jak donoszą z Nowego Jorku aresztowano tam pod zarzutem sfałszowania weksli na 5 miljonów dolarów dra Chadwicka, którego żona na wzór pani Humbertowej, dopuściła się jak wiadomo szeregu oszustw.

Zabójca Plehwego. Zurych. (Tel. wł.). Wiadomość jednego z dzienników angielskich, jakoby zabójca Plehwego Sazonow bawił w Zurychu i Genewie, konferował z anarchistami i jakoby w Petersburgu nie był sądzony Sazonow, lecz jakiś podstawiony człowiek, nie znajduje tu wiary. W kołach rewolucjonistów rosyjskich zapewniają, że, gdyby wiadomość ta miała być prawdziwą, to one miałyby o tem dokładne informacje.

Dział ekonomiczny.

— **Brody** 15 grudnia. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 15 do 20 wagonów dziennie.

Usposobienie panowało silniejsze.

Sprzedawano: pszenicę z bliższych okolic po 5·60 do 5·80 rs., groch z dalszych okolic Wiktorja bez chrząszczy po 6·25 rs., z chrząszczami po 5·50 rs., groch karmowy po 4·50 do 5·— rs., hreczkę z dalszych okolic po 5·40 do 5·60 rs., proso z dalszych okolic po 5·60 do 5·90 rs., owies z dalszych okolic 4·— do 4·30 rs., otręby pszenne z bliższych okolic po 3·60 do 3·75 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·80 do 3·90 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la ziałusa stacja kolejowa Brody.

Czerwony konicz z dalszych okolic po 120 do 130 kor. za 100 kg. brutto za netto stacja kolejowa Brody.

Siny mak z dalszych okolic (oclony) po 50 kor. za 100 kg. brutto za netto stacja kolejowa Brody.

— **Budapeszt** 23 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień 10·15 do 10·16, pszenica na październik 8·80 do 8·81, żyto na kwiecień 7·94 do 7·95; owies na kwiecień 7·22 do 7·23; kukurydza na maj 1905 7·65 do 7·66, rzepak na sierpień od 11·20 do 11·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: bez ochoty. Pogoda piękna.

— **Wiedeń** 23 grudnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 675·25, Akcje węg. Zakł. kred. 801·50, Akcje Anglobanku 291·—, Akcje Unionbanku 556·75, Akcje Laenderbanku 448·50, Akcje Bankvereinu 551·20, Akcje Bodencredit 968·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 545·—, Akcje kolei państw. 647·75, Akcje kolei połud. 88·—, Kolei Elbethal 411·—, Akcje kolei Północnej 5460, Akcje kolei Czerniowieckiej 583·—, Akcje Alpiny 495·50, Akcje Rima Muranji 516·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2347, Akcje fabryki broni 535·—, Akcje tureckie tytoniowe 330·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1057·—, Oblig. węg. indemn. 97·95, Renta majowa 100·25, Austr. renta koron. 100·35. Węgierska renta kor. 97·95, 5% l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·25, 4 proc. listy Banku hipot. 98·80, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·40, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·90, 5% obligacj. kom. Banku krajow. 102·40, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·80, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·45, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·70, Losy tureckie 131·—, Marki 117·61, Ruble 253·50.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.